

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

KRYSTYNA ŁUCZAK-SURÓWKA: Dzień dobry. Miło mi się spotkać z Państwem po raz kolejny. Tym bardziej miło, że dzisiaj będziemy mówić o projekcie szczególnym, szczególnym w historii polskiego wzornictwa i projektowania, projekcie szczególnym dla mnie. Takim, z którym łączy mnie wspólna historia dawna, takiej mojej pracy badawczej, która w przypadku historyka designu w Polsce, jest taka detektywistyczna. Projekt, o którym będziemy dzisiaj mówić spotkałam wiele, wiele lat temu i pierwszy raz, jak go zobaczyłam, a zobaczyłam go na targach sztuki, gdzie prezentowane były rzeźby, obrazy i inne dzieła sztuki i on sobie tak po prostu stał w rogu i to była taka współczesna wersja, wykonanie pewnego fotela, ja zapytałam co to jest za projekt, czyj i usłyszałam, że to jest takie wcielenie malarza polskiego, więc od razu błysk w oczach. Poznając ten fotel zaczęłam badać jego historię, szukać, prowadzić te prace detektywistyczne i tak trafiłam do Łodzi, ponieważ autorem tego mebla jest Roman Mozalewski – absolwent malarskiego wydziału Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, którego losy wojenne zawiodły najpierw do Lwowa, a później po drugiej wojnie światowej do Łodzi i tam już został. Wszedł w orbitę wpływu bardzo ważnej w historii polskiej sztuki postaci i również też projektowania, ale przede wszystkim postaci bardzo charyzmatycznej – Strzemińskiego, który miał takie marzenie, żeby Łódź miała swoją własną uczelnię, własną Akademię Sztuk Pięknych, która nie będzie młodszą siostrą, gorszą Warszawy, tylko będzie uczelnią o własnej tożsamości i ta tożsamość wiązała się właśnie z powiązaniem sztuki czystej ze sztuką użytkową. Ta idea, którą tutaj Mozalewski bez wątpienia się zaraził też miała wpływ na niego osobiście, bo też wszedł w grono pedagogów, którzy tą uczelnię tworzyli i całą swoją karierę będzie z nimi związany. Natomiast Strzemiński wymagał, zarówno od studentów i pedagogów, żeby niezależnie od tego, co jest ich tą pierwszą miłością i to, co robią zawodowo, żeby co roku podejmowali jakieś zadanie z innej dyscypliny i tak też zaczęła się taka droga i pewne eksperymenty u Mozalewskiego i tak też zaczęła się historia jego mebli, których wykonał tylko kilka modeli. Pierwsze to były eksperymenty ze sklejki, na konstrukcji metalowej i tutaj, proszę Państwa, w Warszawie w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym ósmym roku odbyła się bardzo ważna wystawa – druga Ogólnopolska Wystawa Architektury Wnętrz i ten malarz dostał drugą nagrodę w kategorii mebli indywidualnych, za eksperymenty nowoczesne ze sklejką i to w zasadzie nie przeszło bez echa, a on nie spoczął na laurach i kolejny projekt, jaki wykonał był niezwykle ciekawy, bo był na konstrukcji drewniano – metalowej, ale już wykonany w technologii tapicerowanej, a następny to już było takie marzenie, młodzieńcze marzenie męczyzny, który kochał kajaki, kochał jachty, kochał wodę i zainteresował się w związku z tym materiałem, czyli laminat poliestrowo-szkłany, mata szklana zbrojona żywicą poksydową, materiał praktycznie niedostępny. Związek

Radziecki, którego my jednak byliśmy mocną łapą trzymani, jako państwo satylickie, my Polska, miał bardzo duże baczenie na przemysł chemiczny i wszystko to, co było wytwarzane przez przemysł chemiczny było sortowane, przede wszystkim zbrojeniowe, ciężkie, to nie były materiały, które można było pozyskać od tak. Czasami coś zdarzało się na politechnikach, albo jeżeli ktoś znał kogoś wojskowego i trudno powiedzieć, jakimi drogami Mozalewski pozyskał te materiały, natomiast na pewno można powiedzieć, że to było jego własne poszukiwanie i taka potrzeba dotknięcia tego materiału i pierwsze te prace to była ta mała skala, to był właśnie ten mebel i w pracowni rzeźbiarskiej na ulicy Narutowicza, metodą prób i błędów, bez żadnego wsparcia technologicznego, nie tak jak we wzornictwie światowym, kiedy projektanci otrzymywali zadanie od producenta. Ta technologia laminatu jest technologią przemysłową, więc to wsparcie było w pełni. Tutaj mówimy o tym, że metodą prób i błędów, we własnej pracowni, kawałek po kawałku ktoś poznaje tą technologię i próbuje coś z niej zrobić i tak naprawdę to, ta samodzielna praca, jak również to DNA malarza, który myśli formą, kolorem, który jest abstrakcjonistą i tak do tego podszedł do tego zadania, a nie z perspektywy pewnej wiedzy konstrukcyjnej projektanta mebli, jak stworzyć konstrukcję drewnianą, bądź metalową, tylko myślenia o formie, Mozalewski wychodzi, dlatego udało mu się stworzyć mebel, który nie jest podobny do niczego, co powstawało w tym czasie i fenomenem jest to, że on nie jest podobny nie tylko do projektów tutaj powstających w Polsce, ale też i ogólnie we wzornictwie światowym. Technologia, w której opracował fotel Mozalewski, jak i wszyscy inni, którzy w latach pięćdziesiątych z laminatu robili meble, to była technologia taka jednowarstwowa. W dużym uproszczeniu, żeby Państwo to poczuł i zobaczyli, potrzebujemy zrobić taką jakby rzeźbę z negatywem, na którą położymy warstwę maty szklanej, którą będziemy przesysać, rozrobioną już od czynników żywica poksydową. Potem kładziemy kolejną warstwę maty szklanej, znowu przesysamy. Staramy się to robić jak najdokładniej, żeby nie było bąbelków powietrza, bo one potem mogą spowodować pęknięcia skorupy i tak układamy kolejne warstwy. Szukamy odpowiednie ilości, jak najcieniej, bo ekonomia i oczywiście pokaz możliwości nowej technologii, ale też na tyle grubo, żeby skorupa była stabilna, bo to nie jest rzeźba, tylko to będzie użytkowy mebel i to zawsze powodowało, tak odróżniamy też meble Insów, którzy byli pionierami tej dawnej produkcji mebli vintage, że jak ściągamy, potem obcinamy tą formę, szlifujemy i lakierujemy, to tylko jedną stronę można było idealnie zeszlifować i po polakierowaniu jest taka pięknie płynąca i gładka. Ta druga strona zawsze będzie lekko chropowata i te włókna będą widoczne. Nie da się tego idealnie zeszlifować i po tym poznajemy te dawne meble i to dla wielu twórców wtedy było dosyć trudne. Najczęściej robiono to w ten sposób, że ta gładka część, ta na której siadamy, a od spodu jest ta chropowata, to są te plecy i spód siedziska i robiono bardzo proste formatki. To są głównie siedziska, fotele, taka jedna formatka. Nikt nie zastanawiał się, jak zużyć jeszcze więcej materiału i zawinąć

to w drugą stronę. Mozalewski zrobił to dlatego, że to mu przeszkadzało, że nie myślał jeszcze, nie miał tego wsparcia przemysłu, nie myślał o tym, że zużyje mniej materiału tylko jaką formę chce powołać do życia i jak to, co uważa za słabość tej technologii, po prostu ukryć i w te modele vintage, one mają od spodu otwór, jak włożymy rękę to naprawdę można tą chropowatość poczuć, a nawet zobaczyć, jeżeli będziemy go mieli w dłoniach i obrócimy do góry nogami. To zawsze są takie plusy i minusy historii powstawania projektu, który odkrywamy, jeżeli weźmiemy go do rąk, przyjrzymy się bliżej, jeżeli postaramy się go naprawdę poznać. To jest taki projekt marzenie. Mozalewski miał pełną świadomość, że to jest technologia przemysłowa. Oczywiście zainteresowanie w Polsce jakiegokolwiek producenta graniczyło z cudem, ale pod koniec tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego dziewiątego roku on pojechał do Paryża, uczestniczył w konferencji architektów wewnątrz i tam miał ze sobą zdjęcia swoich mebli, tych dotychczas zrobionych i tych drewnianych i tapicerowanego i tego z laminatu. I te zdjęcia bardzo się spodobały jednemu z pracowników, współpracowników bardzo dużego studia w Paryżu i tak zaczęła się taka historia wymiany, która trwała kilka lat i rozmowa o tym, żeby produkować polski projekt na licencji, we Francji w czasach żelaznej kurtyny i PRL-u. Mozalewski wrócił jak to on, idealista, marzyciel, złożył o patent, który zresztą otrzymał i zaczął trwające dosyć długo, takie preparacje z władzą zjednoczenia, firmy, żeby to najpierw produkować tutaj w Polsce, a wysyłać tam część, żeby te produkty zostawały na naszym rodzimym rynku, a część żeby jechała na eksport. Potem już żeby tylko sprzedać licencję i to się tak rozwijało, rozwijało o kolejne spotkania, kolejną korespondencję i skończyło się tak, jak bardzo wiele historii w PRL-u, czyli po prostu niczym i ten fotel przez wiele lat, on sam ze swoimi współpracownikami, ze swoją żoną – Werą Mozalewską, po prostu robili sami na konkretne zamówienia, więc szacuje się, że od kilkudziesięciu do stu kilkudziesięciu sztuk powstało w tej technologii przez kolejne dekady. Fotel właściwie od razu w roku swojego powstania, czyli w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym ósmym debiutował na ekranach kin, proszę Państwa. „Ósmy dzień tygodnia” to jest film Aleksandra Forda, tam możemy zobaczyć, jak Zbigniew Cybulski, znaczy postać znana przez Zbigniewa Cybulskiego, młoda para, która wchodzi do sklepu meblowego i będą rozpoczynali te poszukiwania do tego nowego M, tego, co chcieliby zakupić. To wewnątrz nie jest żadnym sklepem meblowym, jest scenografią, podobnie jak eksponaty, które tam występują, większa część z nich to są prototypy wzięte z pracowni twórców bezpośrednio i nigdy nie wdrożone do produkcji, nigdy nieobecne w żadnym salonie meblowym, więc to taka wizja filmowa, ale jest, a rok później w kolejnym filmie – „Pan Anatol szuka miliona” też możemy go zobaczyć jako fragment wyposażenia pracowni, artystka, malarka która się zastanawia, stoi przed sztalugą, maluje, a za nią stoi jeden z takich najdawniejszych i pierwszy kolor, który zaczął się w serii, czyli biały fotel

projektu Romana Mozalewskiego. Mozalewski porzucił to myślenie, że da się to wdrożyć, myślę, że w jakimś sensie nim żył, ale miał później inne projekty. On był przede wszystkim malarzem i to jest to, co robił i jak siebie definiował jako twórcę. Natomiast zajmował się dalej projektowaniem, jeżeli chodzi o laminat poliestrowo – szklany to poszedł w kierunku tej głównej miłości, czyli jachtów. Amulet i Talizman to są projekty, w których on wziął udział i różne rzeczy projektował też z metalu i biżuterii i metaloplastyka. Bardzo interesująca w ogóle postać. Wracając do fotela to marzenie o tej produkcji przemysłowej się udało, ale trzeba było, jak to w historii, trochę czasu i szczęścia, którego w PRL-u zabrakło. W dwa tysiące jedenastym roku powstała firma, a w dwa tysiące dwunastym roku, w lutym, w setną rocznicę urodzin Romana Mozalewskiego debiutował fotel już jako produkt seryjny pod nazwą „RM58”, czyli rok powstania i inicjały twórcy został wskrzeszony przez markę WZÓR, którą miałam przyjemność współtworzyć razem ze swoim wówczas studentem – Jakubem Sobiepankiem, który na moich zajęciach, kilka lat wcześniej, na zajęciach z historii projektowania w Polsce dowiedział się o istnieniu takiego projektu i który, tak jak Roman Mozalewski miał swoje marzenie, tak Jakub Sobiepanek miał swoje marzenie, żeby taka firma, która przywróci dawne klasyki, a ponieważ ja na zajęciach też nieraz tak mówiłam i właśnie powiedziałam i po paru latach zaczęliśmy obracać to w czyn, także po tych wielu latach, fotel już nazwany „RM58”, spotkać w wielu domach. Może u swoich znajomych Państwo spotkali. Można go spotkać w wielu budynkach użyteczności publicznej, można go zobaczyć oczywiście na łamach prasy, nie tylko Polskiej, ale i zagranicznej, a przede wszystkim można go kupić. Ten fotel w latach sześćdziesiątych wystąpił też jeszcze w innym filmie: „Gdzie jesteś Luizo?”. To jest taki film czarno-biały, science fiction i tam główny bohater jedzie samochodem, autostradą i nagle na środku tej autostrady, w takiej zupełnej pustce widzi kobietę. Kobietę, która siedzi na fotelu, na czarnym fotelu Mozalewskiego. On wychodzi do niej, zatrzymuje się, wychodzi, zaczyna się taka rozmowa i żeby Państwu nie spoilerować, co tam się właściwie wydarza, ale sama ta konwencja, cała ta historia, ten fotel, który tam zostaje i to pytanie tego bohatera: „skąd pani to wzięła”, bo faktycznie ten fotel jest tam niczym jakaś istota nie z tego świata. Dzisiaj nie musimy już sobie zadawać pytania skąd pani to wzięła. Możemy ten fotel, tak jak Państwu powiedziałam, spotkać w naszej codzienności. Fotel Mozalewskiego to jest projekt, który jest stykiem sztuki, nauki, designu. Można by o nim mówić jeszcze dużo ciekawych rzeczy, ale dzisiaj chciałabym już Państwa zaprosić na kolejny odcinek, w którym przedstawię Państwu projekt, któremu jak naszemu dzisiejszemu bohaterowi, jedynie czego zabrakło, to trochę szczęścia.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIEK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie